

LIBERUM VETO

piśmo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.

Półrocznie „ 24.

Kwartalnie „ 12.

Miesięcznie „ 4.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych. Za dostarczanie do domu 50 fen.

Hymn amerykański.

Gwiazdzisty Sztandar.

O mów, czyli znać, gdy rozwidnia się brzask,
To co wczoraj pod zmierzch do zwycięstwa nas wiodło?
Sztandar z pasów i gwiazd czy rozpacza swój blask,
poświęcone wśród walk w gradzie kul nasze godło,
kiedy błysk rac i bomb raz po raz mówił nam,
że bój nocny wre i że flaga jest tam!
O Gwiazdzisty Sztandarze, tylko tryumf znaj,
tam gdzie Wolność i Cześć, tam gdzie mężnych jest kraj!

Tam gdzie brzeg widny w mgle, śni na wód głębnym tle,
tam, gdzie wróg dumny legł i zdał śmierci swe hufce,
Cóż tam gra, jakby wiatr i poselstwo swe śle,
miga skrzydłem jak ptak, gdy zawraca w wędrówce,
znak wraz widny lub skryt, nagle złoci go świt.,
cały w blaskach na wodzie odbija swój zwid.
O Gwiazdzisty Sztandarze tylko tryumf znaj,
tam, gdzie Wolność i Cześć, tam, gdzie mężnych jest kraj!

I kędyż ta Moc, której los zadał kłam?
gdzież gwałt, który kłął, że staniam się pastwą!
że gniazda ni kraju nie zaznać już nam,
już krwią obmył wróg własnych śladów plugastwo!
najemnik wpadł w grób wśród rozpaczonych swych prób,
by w ucieczce się skryć, ale skrył się już trup!
O Gwiazdzisty Sztandarze tylko tryumf znaj,
tam, gdzie Wolność i Cześć, tam, gdzie mężnych jest kraj!

Chwyć broń wolnych mężów, niech pilnuje straż!
Ojczyzny nam strzedz, aby wróg jej nie psował,
za obronę i cześć niech ten kraj miły nasz
chwali Boga, że Naród stworzył i zachował:
niech słyszy to wróg, moc w prawości jest dróg
I żywie w nas wiara; Obrońcą nam Bóg —
O Gwiazdzisty Sztandarze tylko tryumf znaj,
tam, gdzie Wolność i Cześć, tam, gdzie mężnych jest kraj!

Fran. Ks. Pustowski.

Myśli o formie rządu.

Błędem radykalizmu w. XVIII było to, że wierzył, iż wybrańcy ludu będą zawsze przedstawicielami najlepiej uzdolnionych do reprezentacji i przez to wpłyną ujemnie na dobór tych, którzy mają decydować i rządzić.

Prof. A. Prins, o duchu rządów demokratycznych, str. 199.

Monarchja konstytucyjna stwarza władzę neutralną w osobie zwierzchnika państwa. Zajęcie istotne tego zwierzchnika nie zmierza w żadnym wypadku ku temu, aby jedna władza obalała drugą, lecz aby wszystkie wspierały się, godziły i działały harmonijnie.

Benjamin Constant, Principes de politique Paris, 1815.

Niszcząc dziedzicność władzy wykonawczej odjęliście administracji wewnętrznej i zewnętrznej jej punkt oparcia; żadnej tradycji przy prezydencie, żadnego zrozumienia ciągłości ze Zgromadzeniem zawsze zmiennem, str. 73.

Wola wielkiej liczby i potrzeby jej są rzadko jednym i tem samem, str. 81.

E. Laboulaye, Questions constitutionnelles; Paris 1872.

Kraj przedewszystkiem odczuwa osłabienie autorytetu, a w republice obawa tego jest większa, niż w monarchji.

E. Laboulaye, Questions constitutionnelles, 67 str.

Władza wykonawcza powinna być w ręku monarchy.

Montesquieu, Esprit des Loix, livr. XI, chap. VI.

Bywa to tylko szczęśliwy przypadek, kiedy rządy liczby stwarzają prawidłową władzę w państwie. Arystoteles, — „Polityka“ (tłomacz. Ch. Garwe, Wrocław 1799, I).

Zgadzam się, że czić będą Familją dziedzictwem Korony zaszczyconą, która po wagę Rzplitej w sobie okazywać będzie, ale przeczę, żeby to poważanie zdolne do utwierdzenia rządu, obróciło się w ślepe posłuszeństwo.—Mably, przyt. przez A. Wielhorskiego w dziele: „O przywróceniu dawnego Rządu“, wyd. 1775 r.

W rządach przedstawicielstw będą zawsze biedni- bogacze, bezślawne sławy, mędrzy-nieuki. Rivarol—„Oeuvres choisies, I, 281.

Namiętności są mówcami licznych zgromadzeń. Rivarol — Oeuvres choisies, I, 284.

Korona chociaż rzeczywiście ma niewiele wspólnego z mnóstwem czynności wykonywanych w imieniu Króla, to przecież żaden z poprzedników Królowej Wiktorji i Edwarda VII, ani oni sami, nigdy nie postępowali według maksymy sformułowanej przez Thiers'a: „Król panuje, lecz nie rządzi“.

A. V. Dicey — „Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnym“.

Powszechna uczęca narodu angielskiego są całkowicie monarchiczne i Anglja okazuje w swoim szacunku dla Króla, który jest dla niej symbolem rządu i mocy Państwa, bardzo dużo entuzjazmu.

Fischel — „La Constitution d'Angl.“

Wola wielkiej liczby i interesy wielkiej liczby są rzadko jednym i tem samym.

Burke — Réflexions, 103, Paris—Londres 1790, 3 ed.

Królewskość przedstawia głowę narodu.

Bagehot.—The english Constitution

Król bez odwoływania się do parlamentu może znieść armję, udzielić dymisji wszystkim oficerom, sprzedać wszystkie okręty wojenne, może miano-

wać paimem każdego obywatela Królestwa, tak kobietę, jak mężczyznę, może przekształcać szkółkę parafialną na uniwersytet królewski, może udzielić dymisji większości urzędników cywilnych, darować winy wszystkim przestępcom.

Bagehot. — The english Constitution. Introd, 35—36.

Król Anglji jest nie tylko głową, ale jednym urzędnikiem narodu. Wszyscy inni działają w jego imieniu i pod jego zwierzchnictwem, tak jak w Rzymie wszystkie władze zjednoczone zostały w ręku Cesarza.

Blackstone — Commentaries on the Laws of England, I.

Jeżeli chcemy, żeby Polska nie stała się łupem cudzego łakomstwa, żeby wolność nie upadła pod przemocą szczęściem uniesionego Wodza, starajmy się o to jak najusilniej, aby rząd nasz miał zawsze Króla.

Hugo Kołłontaj. — Anonima Listów kilka.

Tylko Rząd wolny, mający na czele Króla ubezpieczy naszą całość.

Hugo Kołłontaj. — Anonima Listów kilka, cz. III. „O poprawie Rzplitej. List ósmy.

Po Bogu po swych prawach nie droższego i szanowniejszego być nie może co w umyśle cnotliwego Polaka, nad imię Króla, nad Majestat, na którym zasiadał Bolesław Chrobry, Kazimierz Sprawiedliwy, Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, Zygmunt I, Zygmunt August, Stefan Batory i tylu innych dobrocią i sprawiedliwością, męstwem i przywiązaniem do Narodu sławnych Królów. Mogłaz na którym Tronie filozofja rachować tyle przyjaciół ludzkości i sprawiedliwosci, ile ich na Tronie Polskiem świat oglądał?

Hugo Kołłontaj.—Do Stanisława Małachowskiego. Refer. Kor. Anonima. Listów kilka, cz. III. O poprawie Rzplitej. List ósmy.

Ci co przeszkadzają.

Przed kilku miesiącami ukazał się w „Liberum Veto“ pod powyższym tytułem — pióra p. Miecznika — doskonały artykuł traktujący o fatalnej i dwuznacznej roli socjalistów w powstającej Polsce. Szanowny autor wybaczyć mi raczy, że tytuł jego artykułu pozwolę sobie zeskałować do garści niniejszych, chaotycznych nieco może, ale ze szczerego oburzenia płynących uwag. Asumpt do nich dał mi przeczytany niedawno w „Robotniku“ polityczny traktat p. Hołówki, w którym autor zastanawia się nad kapitalnym pytaniem, po co armja nasza dąży na wschód i uważając to za zbędne i zgubne, przejęty sprawiedliwym oburze-

niem — nie znajduje na to pytanie odpowiedzi, następnie zaś w uczonym wywodzie uzasadnia swe oburzenie problematycznej głębi argumentacją, nacechowaną fenomenalnym darem zacierania w przyszłość, która jego światłym oczom swej zazdrosnej kotary — uchyła.

Czyż rzeczywiście trzeba stawiać sobie takie pytania — i czy w tym duchu należy na nie odpowiadać. Odpowiedzi nasuwa się tysiąc i to tak prostych, że niemal w komunały przechodzących, narzucających się — ze zdrowego sensu polskiego, nie zaciepnionego manjakalną markowską doktryną — samorzutnie, zdawałoby się

płynących. — Oto: — idziemy na wschód — dlatego, że tam jest nasze od kilkuset lat trwające, Jagiellowe, tradycyjno-historyczne posłannictwo. Idziemy, niosąc naszą o wiele wyższą od wschodniej — kulturę — zbytciem może tolerancji i poszanowania obcej indywidualności nacechowaną. Idziemy, bo dziedziny te należały niegdyś do nas i przesiąknięte są śladami naszej wielowiekowej humanitarnej przeszłości — rysami, których nawet zachłanna, herostatowa i tratuująca wszystko, bezwzględna i eksterminacyjna, z germańskich inspiracji idąca, polityka rusyfikatorów na kresach — i z obcą przecież narodowością w ciągu stu dwudziestu lat zetrzeć nie zdołała. Idziemy, bo nas tam jęk do ostateczności — przez wschodnią wyrafinowaną barbarę — gnębionych braci i pobratymców wzywa, a wyzwoleni entuzjazmem i kwieciami wdzięczności wieńczą ostrza naszych bagnatów. Idziemy wreszcie i atakujemy, bo nas zaatakował i w oczy mętną pianą bryznął wzdęty i z brzegów występujący bałwan wschodniego bolszewictwa i chamstwa.

Jeżeli chcemy pominąć wyluszczone względy, których zresztą pomijać niewolno, iść ostatecznie nie można nam odmawiać prawa do samoobrony, — zagrożonego poważnie w swej egzystencji narodu, który dopiero-co owoców zmartwychwstania kosztować zaczął, prawa do uniemożliwienia wiania się naszej czystej polskiej rzeki w rosyjskie morze krwi i kału, — które nam jej delte plugawostem zamula, jad aż do jej źródeł śle i źródła ducha narodowego mąci. — Idziemy wreszcie na wschód, bo walczyć na kilka frontów niepodobna, bo Niemcy bądźco bądź na razie względnie ujarzmione leży u stóp Entente'y, która w stosunku do Rosji na energiczną politykę zdobyć się nie chce, czy nie umie, niedoceniając znaczenia tego, co się tam dzieje, jak również i naszej wobec wschodu zarówno historycznej, jak i obecnej roli.

A potem w ciasnej hołowce jedynie istnieje różnica, czy przepaść pomiędzy imperjalistycznym despotyzmem i tyranią sowdepji, a rodzącą się ewentualną Rosją Kołczaka — na niekorzyść ostatniej. I czy istotnie tak trudno zrozumieć, że na „nowy“ o idealistycznych pozorach świat, który wypłynął z odmetów wojny — działa jedynie nie tylko siła, ale i jej zewnętrzne przejawy, tak wspaniale zadokumentowane i zaakcentowane w zwycięskim pochodzie naszych wojsk.

A także, czy trudno zrozumieć, że ten pochod nie tylko bolszewizmowi, ale i Kołczakowi w przyszłości najpoważniej z Polską liczyć się każe. To są względy natury rozumowej raczej. A ileż miejsca w formowaniu się naszego na tę sprawę poglądu zająć winien ten wyzwalający się i wzmagający entuzjazm, ta prężność stłumionego od wieku narodowego ducha, ta emanacja rycerskiej tężyzny narodu, której pur-

pura zblakła od setek lat. Toż to nieledwie pierwsze, najdosłowniej — nasze wojsko, jedyny w dobie obecnej szczytny, bezinteresowny, heroiczny pierwiastek w morzu plugawstwa, cywilnego urzędnictwa, łajdackich intryg „dyplomatycznych“, „kaznokradztwa“, żdzierstwa, zawiedzionych ambicji, sobkowości i wyłączności klas społecznych, wzniesłego pseudopatriotyzmiku i abderytizmu. — w morzu, które nas zewsząd zalewa i dusi. A nadto pierwiastek kształcącej karności i dyscypliny, tresury społecznej i virtutis civili, — których nam tak brak było. Toż ta armja i jej czyny, to wspaniałe królewski — purpurowy kwiat, który z pnia polskiej agawy po setce lat z radosnym hukiem wystrzelał i tylko z takich kwiatów wyrastają owoce... siły.

Wszystko to jest i musi być nie wynikiem zimnego i tandetnego rozumowania kalekich hołówek, ale i kwestią spontanicznego entuzjazmu. Jest doprawdy niezrozumiałem, jak takich rzeczy można nie czuć i nie pojmować, jak się można przeciwstawiać zdrowemu instynktowi narodu, który w sytuacji najcięższej dni dopiero minionych

właściwą drogę wbrew idjotycznym orjentacjom wytknąć sobie potrafił!

Czyż raz, za przykładem wszystkich zachodnich socjalistów, niemców nie wyłączając (vide: stanowisko socjalistów centralnej i zachodniej Europy z wybuchem wojny zajęte i początek płynącego stąd bankructwa socjalizmu, podciętego u korzenia swej istoty tj. międzyproletarjackiej solidarności!) nie można by precz odrzucić skórzanych okularów tępej doktryny, która jak koniowi, a raczej mułowi upartemu, — jedynie wąską ścieżką od końca (przeważnie garbatego zresztą) nosa — prowadzącą — odsłania?

Z dziwnie zsoplanych nici tępego, jednostronnego, operującego frazesami „obszarnictwa“, „imperjalizmu“, „militaryzmu“ — doktrynerskiego idealizmu z jednej — i zwykłego zdradczego szubrawstwa z drugiej strony — spletaną jest tkanina wschodniego socjalizmu — o niesmacznym deseni. I doprawdy niesłychanie czulej, spektralnej analizy wymagałoby rozmotanie tych nici i rozłożenia na pierwiastki zasadnicze.

K. Guskowski.

Przeszłość i przyszłość Górnego Śląska.

„Twórcami przemysłu, finansów górnictwa i wielkiego ekonomicznego rozwoju Niemiec przedwojennych byli żydzi polscy z Poznania.

Poznańskie ekonomicznie się rozwinęło, ale przez rolnictwo nie przez przemysł. Ten wzięli w swe ręce żydzi poznańscy, w Berlinie osiadli i ich potomkowie Ginsbergowie, Landauowie, Wittembergi, Mendelsohny, Huldscinsky Grunfeldy itd.

Do wojny uważany był w Niemczech Górny Śląsk jako obumierające zagłębie górnicze, którego przedsiębiorstwa po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich stały źle zarówno w rzeczywistości jak i na cedułach giełdowych. Huty Bismarka, Laury, Silesja Hohenlohe Čaro i t. d. były prawie wtedy bezczynne. W końcu r. 1916 kursy się podwoiły a w połowie 1918 prawie potroiły i było bardzo ciekawem śledzić ogromne zyski gornośląskiego przemysłu i górnictwa w porównaniu z kłopotami finansowymi i militarnymi upadającego państwa. Zupełnie inny Górny Śląsk przedstawia się teraz naszym oczom, bo wojna rozwinęła tam niesłychanie przemysł stalowy, cementowy, węglowy, żelazny a wielkie zyski rozszerzyły warstwy pracy i cyfrę, zajętych przy nich robotników. „Zukunft“ Harden a nazwała Górny Śląsk jeszcze w r. 1916 perłą Prus. Na czele stoi: „Górnośląskie towarzystwo akcyjne potrzeb kolejowych“ ze swoim oddziałem fabrycznym dla kolejek podjazdowych i połowych zwanych „Zawadzki“. — Cała jednak praca dla

potrzeb kolejowych olbrzymiego przedsiębiorstwa jest jakby dodatkiem, bo głównym celem wysoko technicznie stojącego towarzystwa stanowi produkcja stali surowej, dochodząca do półmilionu ton rocznie. Fabryki towarzystwa obejmują: Hutę pokoju (Friedens huetten) zakłady w Gliwicach, zakłady Ferrum w Katowicach oprócz oddziałów „Zawadzki“ w okręgu tamowickim i zakładów w lesie Borsiga pod Berlinem.

Gliwice są kowalem niemieckiej broni w zakładach prywatnych, które swe odnogi rozszerzyły do fabryk Huldsohiński'ego pod Zawierciem. Jestto wszystko jeden koncern przemysłowy, korzystający z pracy i potu ludności polskiej przy najdelikatniejszych robotach precyzyjnych pod kierunkiem wyszkolonych majstrów. Zarobki robotnicze podczas wojny były kolosalne a do tego dochodzą socjalne urządzenia, domy dla starców, szpitale, szkoły, ogrody, emerytury które pochłoneły miliony. Obroty zakładów górnośląskiego koncernu, o którym powyżej mówimy, doszły już do 125 milionów rocznie. A to tylko jedno towarzystwo z wielu, niedopuszczających polaków do innych stanowisk jak tylko robotnicze.

Wszystko to zostało rozwinięte do ostatecznych granic technicznej i handlowej doskonałości.

Na Górnym Ślązku brak rudy żelaznej, której nie będzie już można z Zachodu Niemiec sprowdzać, lecz z Ukrainy i Rosji. Trzeba o tem myśleć i działać.

Rozwój dotychczasowy i widoki na przyszłość samego przemysłu górnoślą-

skiego związane są ściśle z ziemiami polskimi. Stwierdziły to sfery przemysłowe górnośląskie w swych memorjach do kanclerzy Rzeszy, składanych podczas wojny.

Cel tych memorjałów był oczywiście inny — chodziło o przyłączenie gospodarcze i bodaj polityczne Kongresówki do Niemiec. Nastęstwa gospodarcze dla Ślązka będą te same, jeśli role zostaną odwrócone i będzie on przyłączony do Polski.

Ścisły związek z ziemiami polskimi polegał na tem, że Polska była głównym rynkiem zbytu węgla, koksu i w dużym stopniu żelaza górnośląskiego, oraz dostarczała Ślązkowi wielu pierwszorzędnych surowców i produktów żywności.

Na ogólną ilość 19,7 mil. tonn węgla, wywiezionego w r. 1909 kolejami z Górnego Ślązka, na wywóz do ziem polskich przypadały następujące ilości: do Poznańskiego 2,1 mil. t., Galicji 1,6 mil. t., Prus Zachodnich 1,2 mil. t., Prus Wschodnich 0,7 mil. t., Kongresówki 0,4 mil. t., t. j. razem do ziem polskich 6,0 mil. t., zagranicę 6,3 mil. t., do właściwych Niemiec 7,5 mil. t. Jeśli do liczby wywozu węgla do ziem polskich doliczymy własne spożycie Ślązka Górnego, to otrzymamy liczbę co najmniej 9,2 mil. tonn węgla górnośląskiego konsumowanego przez ziemie polskie. Liczby te są niekompletne, gdyż spore ilości węgla wywożono drogami wodnymi.

Węgiel ślązki należy do węgla gazowych i koksujących się, stąd stanowi niezastąpiony materiał dla gazownictwa i hutnictwa.

Głównym odbiorcą koksu, produktu niezbędnego w hutnictwie przy wytapaniu metali, było Królestwo Kongresowe — 0,2 mil. tonn, dzielnice polskie pod zaborem pruskim 0,2 zagranicą 0,1 różne prowincje Niemiec 0,1 m. tonn. Koks ślązki znajdował głównie zbył w Królestwie, Galicji i Poznańskiem. Właściwe Niemcy były zaopatrywane w węgiel, koks i żelazo przede wszystkim z okręgu reńsko-westfalskiego; przenikanie tych produktów do centralnych Niemiec ze Ślązka jest utrudnione i wymagało specjalnej opieki państwowej, gdyż przemysł górnoślązki oddalony jest geograficznie zbyt daleko od właściwych Niemiec i do tego pracował na droższej rudzie zagranicznej, posiadając zbyt małą ilość własnej rudy żelaznej.

Rudy żelazne na Ślązku są na wyćzerpaniu, wydobycie stale się obniża — w r. 1909 wynosiła 800, w r. 1912 — 225, a w r. 1915 — 148 tys. tonn. Królestwo kongresowe posiada zaś dość znaczne złoża rud żelaznych, co prawda ubogich i nie w takiej ilości by mogły zaspokoić zapotrzebowanie Ślązka, ale w każdym razie osłabiałby jego zależność od rud szwedzkich i rosyjskich. Przed wojną wywóz rud z Kongresówki za granicę był przez władze rosyjskie zakazany. Po zajęciu Kongre-

sówki przez Niemców podczas wojny rozpoczął się wywóz stąd rud i żużli na Górny Śląsk. W r. 1915 wynosił on około 200,000 tonn, w r. 1916 około 250,000 tonn. Ponieważ w r. 1916 wielkie piece gornośląskie zużyły około 1,600,000 t, rudy i żużli, przeto udział materiału z Królestwa wynosił w tem 16 procent. Ilość ta przewyższa udział samej rudy gornośląskiej do dwóch razy.

Drugim materiałem potrzebnym Ślązkowi i znajdującym się w Polsce, w Galicji i na wschód od Polski, jest drzewo budulcowe dla kopalń. Drzewo dla kopalń oddawna było sprowadzane na Śląsk z Polski w ilościach około 250,000 m.³ na ogólne zapotrzebowanie górnictwa gornośląskiego około 1,000,000 metrów sześć. drzewa rocznie. Około 250,000 m.³ drzewa sprowadzano skąd-

inąd. Podczas okupacji cały wyręb w lasach rządowych oddany był na potrzeby kopalń gornośląskich i wynosił około 300,000 m.³ drzewa rocznie. Poza drzewem z lasów rządowych gornośląskie kopalnie otrzymywały znaczne ilości drzewa polskiego z lasów prywatnych za pośrednictwem pewnych firm handlowych.

KRONIKA POLITYCZNA

Paderewski a Pansemityzm

(Aby raz na zawsze obalić szkodliwą legendę o asemityzmie naszego prezydenta ministrów i twórcy wspaniałej „Manru” podajemy tu deklarację znakomitego artysty i opatrznosciowego męża stanu jeszcze z r. 1914, w jej wysoce oryginalnym, dosłownym brzmieniu).

„Ja, Ignacy Paderewski, przysięgam i oświadczam: Mieszkam w Morges, w Szwajcarii, a obecnie chwilowo bawię w Hot Springs of El Paso de Robles w Kalifornii.

W ciągu ostatnich lat występowałem przeciwko mnie publicznie z rozmaitymi oskarżeniami. Ulegając życzeniom moich przyjaciół, którzy nakłaniali mnie do odpowiedzi i chcąc położyć kres fałszywym pogłoskom, przysięgam i oświadczam; że nigdy nie dawałem pieniędzy na jakiegokolwiek bądź pismo antysemityczne.

Nie wiedziałem nawet o istnieniu owej gazety, której założenie jest mi inkryminowane. Dopiero we dwa miesiące po jej ukazaniu się, dowiedziałem się o tym.

Nigdy nie byłem inicjatorem i nie popierałem bojkotu żydowskiego przemysłu i handlu w Polsce; znajduję się poza obrębem życia politycznego w Polsce i nie biorę w nim żadnego udziału (pieczęć) I. Paderewski, podpisane i przypieczętowane przezemnie 5-go lutego 1914 r. (pieczęć) Caliton W. Greene rejent w St. Louis, Obispo, w Stanie Kalifornia.

Czy na Mickiewicza może powoływać się P. P. S?

W liście z dn. 15/VIII-1852 do p. Heberta, urzędnika policji w Paryżu, uważającego Mickiewicza za „podzielającego przekonania socjalistyczne” (appartenant à l'opinion socialiste) tłumaczy mu poeta jak następuje:

„Myślę, że te przypuszczenia pochodzą z czasu, gdy redagowałem „Trybunę ludów”. Natenczas dawano powszechnie imię socjalistów wszystkim tym, którzy sprzyjali rewolucji ludowej i sprawie postępu (à tous ceux qui sympathisaient avec la révolution du

février et la cause du progrès), nie należąc jednak do żadnej z dawnych partji. Z tego tytułu (!) byłem i jestem socjalistą. Jednak różniłem się od socjalistów ówczesnych tem, że widziałem w rewolucji tylko dążenie ku urzeczywistnieniu idei napoleońskiej”.

Z listu tego widać aż nadto dobrze, że Mickiewicz socjalistą nie był. Jednak gdyby jeszcze miała być jakakolwiek w tej mierze wątpliwość, to uwagi Mickiewicza o socjalizmie w „Trybunie Ludów” najlepiej by nas przekonały, że nawet socjalizm w interpretacji Mickiewicza, socjalizm francuski Saint-Simona, Fouriera, Enfantina, nic nie miał wspólnego z dzisiejszym socjalizmem, to—znaczy, z socjalizmem żydowsko-niemieckim Engelsa, Marksa i Lassalle'a. Oto Mickiewicz pisze w artykule z dnia 20/IV 1849: „Uczucie socjalne (le sentiment sociale) może dopiero wtedy stać się zapalem (passion), prawdą i czynem, gdy wybuchnie w duszy prawdziwie religijnych i patrijotycznych ludzi”.

Plany Cleinowa z r. 1918.

W jednym z numerów kwietniowych pisma „Grenzbote” z r. 1918 szkicował osławiony Cleinow obraz załatania „kompleksu spraw wschodnich” w następujący sposób: Co się tyczy Polski, mają być z części gubernji Grodzieńskiej, następnie z Łomżyńskiej i Płockiej, utworzone nowe „Prusy południowe”, graniczące z Bugiem i Wisłą. Terytorjum to ma być „niemiecką ziemią” pod kolonizację, podobnie jak zachodnie części gubernji Warszawskiej, Kaliskiej i Piotrkowskiej. Ziemię należałoby brać w pierwszej linii z dóbr donacyjnych, następnie z wielkiej własności. Ludność wysiedlć się mającą, należałoby skierować na Białorus”. Na tem nie koniec. Równocześnie w odczycie, wygłoszonym 2 maja 1918 w pruskim Sejmie, rozwijał Cleinow program następujący: Między Prusami a Polską (dla „zabezpieczenia”, t. j. łatwiejszego zgermanizowania Wielkopolski), należy urządzić „sferę zabezpieczającą”, t. j. szeroki pas kolonii niemieckich. Polska miałaby pozostawać „pod zarządem, względnie pod kontrolą” niemieckiego sekretarjatu stanu, bez prawa prowadzenia własnej polityki zagranicznej. Zagłębie Da-

browskie powinno być przyłączone do Śląska pruskiego, razem zaanektowanoby półtora miliona Polaków, którzy przez 45 lat powinni być pozbawieni wszelkich praw politycznych („Tägliche Rundschau”, 1918 Nr. 225). Pod względem gospodarczym należałoby przeobrazić Polskę w kraj „czysto rolniczy” a przemysł dopuścić jedynie rolniczy; wszelki inny przemysł ma być—usunięty („Grenzbote” maj 1918).

Grünfeldy, Altermany, Wohlheimy, Friedlaendery i inne żydy gornośląskie działają.

„Do zarządu Tow. Akc. Rawack i Grünfeld w Charlottenburgu. ¹⁾

„Z warunków rozejmowych, przedłożonych przez koalicję, wynika jasno, że specjalnie rząd francuski zamierza popierać jaknajusilniej żądania Polski.

Ze względu na agitację, prowadzoną od kilku miesięcy przez Polaków, w celu przyłączenia Górnego Śląska do Polski, sformowany został ostatnio komitet pod nazwą „Wolny Związek Obrony Górnego Śląska” dla prowadzenia energicznej propagandy ze strony niemieckiej.

Związek górników gornośląskich, wspólnie z izbą handlową w Opolu i najwybitniejszymi przedstawicielami ważniejszych gałęzi przemysłu śląskiego podjął się kierować ową agitacją. Wysiłki ich osiągnęły niezaprzeczone powodzenie, których nie należy niedoceniać, gdyż ankieta rządu centralnego w sprawie spolszczenia szkół dała w rezultacie w miastach Górnego Śląska tylko 3 proc., a we wsiach tylko 20 proc. głosujących za wprowadzeniem tego systemu.

Jeśli zaś oświadczono ze strony niemieckiej, że wybory powszechne wykazały bezsilność Polaków w Górnym Śląsku, to ja osobiście uważam ten rezultat za ujemny, gdyż, jak wykazali Polacy, znaczna część mówiącej po polsku ludności — a specjalnie kobiety, dla uskutecznienia swego po raz pierwszy otrzymanego prawa głosu — głosowała za katolickim centrum i, obawiam się, że przy

¹⁾ Jedno z największych czysto-żydowskich Towarzystw akcyjnych na G. Śląsku, w Bytomiu.

plebiscytcie uczucie narodowe uwydatni się bardziej, niż polityczne, rezultat więc będzie znacznie pomyślniejszy dla Polaków, niż przy wyborach do Zgromadzenia Narodowego.

Polacy są widocznie tego samego zdania, gdyż zmienili ostatnio swą taktykę: ześrodkowali swą agitację na żądaniu plebiscytu i zgodnie z wczorajszem oświadczeniem Erzbergera w Konstytuancie Weimarskiej, koalicja widocznie poczyniła Polsce przyrzeczenia tego rodzaju.

Ze strony ministerjum spraw zagranicznych zwrócono nam też uwagę, że warto by wejść w stosunki z koalicją i ofiarować wszystko dla uniknięcia plebiscytu. Postanowiono też utrzymywać w tym celu stałe delegacje w Haadze, Bernie i Kopenhadze. Jednocześnie przez popieranie międzynarodowego ruchu sjonistycznego zawarliśmy stosunki bardzo wiele obiecujące. Mianowicie, członek włoskiej delegacji pokojowej, generał-major Seagri i poseł amerykański w Kopenhadze Morris, obydwa żydzi i sjoniści gotowi są popierać nas usilnie przeciw Polakom. Również sędziego najwyższego Stanu Nowojorskiego Brandeisa, bliskiego przyjaciela Wilsona, zjedналиśmy sobie dla naszych celów.

Rzecz oczywista, cała ta agitacja wymaga poważnej sumy pieniędzy i od początku listopada wydano już prawie czternaście milionów, które zostały dostarczone przez wielki przemysł, wielką własność ziemską i zainteresowane firmy handlowe górnośląskie. Według poczynionych obliczeń potrzeba jeszcze dwa miliony, z których wspomniane koła podpisały milion i ćwierć. Ponieważ firma nasza nie brała jeszcze udziału w tym ruchu, a pytano mnie o to wczoraj, oświadczyłem więc, że mógłbym od naszych dyrektorów i prezesa osiągnąć około 50,000 marek.

Miałem wrażenie, że suma ta została uznana za cokolwiek za szczupłą, gdy np. firma Wohlheim dała przy zbieraniu pierwszych czternastu milionów 300,000 mk., a firma Friedlaender i S-ka 200,000 mk. Ponieważ i my jesteśmy poważnie zainteresowani, by Górny Śląsk pozostał w składzie cesarstwa niemieckiego, polecono mi wyznaczyć nasz udział w kwocie 100,000 mk. W razie uzyskania zgody mógłbym wziąć tę sumę z 300,000 mk., udzielonych przez ostatnie zebranie zarządu.

Proszę panów, będących stałymi członkami zarządu o wyrażenie swej opinii co do mojej propozycji.

(podp.) Grünfeld, radca stanu. 2)
Charlottenburg, 20 lutego 1919 r.

2) List ten znajduje się w posiadaniu posła Korfantego, skąd niewiadomym sposobem dostał się w ręce niejakiego Lichtensteina w Warszawie, nie mającego oczywiście nic wspólnego z austriacką rodziną książąt Lichtenstein.

„A sam Grünfeld prowadzi tam bal“.

—o—

Na posiedzeniu bytomskiej Rad. miejs. burmistrz Pohlmann odczytał list prezydenta Philipsa z Opola, że okupacja Górnego Śląska nastąpi w połowie sierpnia. Radny Grünfeld proponował rozwinięcie agitacji i urządzenie pochodów, ażeby porywać żywioly niemieckie, przed urządzeniem plebiscytu. Ogromne sumy będzie kosztował plebiscyt, lecz na to pieniędzy nie należy żałować. Grünfeld przyznał w swem przemówieniu, że agitacja ze strony Niemców już się rozpoczęła. We wszystkich miejscowościach ustanowieni już zostali mężowie zaufania, którzy robotą agitacyjną kierują.

Pinkus i Grünfeld doradcy Ententy w sprawach górnośląskich.

—o—

Jako rzeczoznawcy dla Górnego Śląska brali udział w konferencji pokojowej w Wersalu tajny radca górniczy Remy i b. prezydent rządu na Śląsku von Schwerin.

Nadto w rokowaniach z komisją ententy w Berlinie biorą stale udział następujący rzeczoznawcy spraw politycznych i gospodarczych: von Schwerin, von Miquel z Opola, radca górniczy Williger z Katowic, sędzia dr. Stephasius z Opola; wielki przemysł: dyrektor kopalni hrabiego Tiele-Wincklera von Garnler; przemysł żelazny: dr. Niedt w Gliwicach; przemysł cementowy: dyr. Hoffman z Opola; przemysł tekstylny: Max Pinkus z Nowego Miasta; przemysł metalowy: radca górniczy Remy z Lipinki; handel: dyr. Grünfeld z Bytomia.

Pruskie przygotowania do plebiscytu na G. Śląsku.

—o—

Generalna komenda V korpusu niemieckiej armji wydała następujący rozkaz do landratów w prowincji poznańskiej i na Śląsku:

Główna kwatery, 3. 4. 19.

Oddz. I c/III nr. 148.

Rozwój polityczny w prowincji poznańskiej spowodował, że liczni Polacy, po części z rodzinami, napływają z innych stron Niemiec, podczas gdy Niemcy są zmuszeni opuszczać swe siedziby i posiadłości w okolicach z narodowością mieszaną. Tym sposobem zmienia się stosunek ludności niemieckiej do polskiej na niekorzyść niemieckiej. Temu ruchowi należy przeszkodzić wszelkimi środkami, choćby tylko ze względu na ewentualny plebiscyt, co do przyszłej przynależności państwowej tych dzielnic.

Temu celowi służyć ma moje rozporządzenie z dnia 3.4.19. I c/III nr. 149. Rozporządzam zatem, aby zastrzeżonego przez landratów zezwolenia, odmówiono, jeżeli wskutek sprowadzenia się obcego i przez sprzedaż posiadłości niemiecka zostanie zagrożona.

Nazwiska osób i rodzin polskiej narodowości, które od 15. 11. 18. się wprowadziły i których obecność, szczególnie ze względu na ewent. plebiscyt, mogłaby stanowić niebezpieczeństwo dla niemieckiej, należy poddać generalnej komendzie w celu wydania ich.

Centr. Rada Ż. R. V Korpusu
podpis Rechter.

Komenderujący generał
podpis Wichura.

Doręczyć: landratom w Rawiczu, w Lesznie, w Wschowie, w Wolsztynie, w Miedzichodzie, w Miedzyrzeczu.

Nawet farsz Kapitza i jego trzodka polonizuje się

—o—

W prasie naszej nie zwrócono dostatecznej uwagi na artykuł jaki niedawno temu ogłosił w bytomskich pismach „Katolikowych“ znany proboszcz tychowski ks. Kapitza. Proboszcz tychowski jest przewodcą tak zwanych polskich centrowców na Górnym Śląsku, a artykuł jego wprowadził „Schlesische Zeitung“ w niemale zaniepokojenie. Otóż ks. Kapitza oświadcza, że centrowi księża górnośląscy spełniali zawsze wierne i sumiennie swe obowiązki wobec państwa pruskiego. Czynili to nie tylko ze względów na zasady moralności, które stawiają ponad państwo i narodowość.

Skoroby Górny Śląsk miał być przyłączony do Polski, to jak dawniej te zasady moralności zobowiązały księży centrowych do pełnienia obowiązków wobec państwa pruskiego, tak i w przyszłości zobowiązywać będą do pełnienia obowiązków wobec państwa polskiego. Dla księży centrowych na Górnym Śląsku ojczyzną były dawniej Prusy. Gdyby Górny Śląsk miał dostać się do Polski, ojczyzną księży centrowych będzie Polska.

„Schlesische Zeitung“ jest w wysokim stopniu zaniepokojoną tym artykułem i oświadcza, że „katolik prawdziwie niemiecki“ nigdy na takie stanowisko się nie zgodzi. Serce i rozum takiego katolika będą zawsze zwrócone ku Niemcom, bo one są jego ojczyzną i one są też źródłem jego siły. Na tem nie koniec. W Opolu odbyło się zebranie mężów zaufania niemieckich centrowców. Szowiniści centrowi powoływali się na tym zebraniu na wyniki ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, które, jak wiadomo, ze znanych już dostatecznie powodów wypadły istotnie niepomyślnie dla Polaków. Szowiniści centrowi podkreślali i ogłosili to publicznie, że wybory te dają wyraz temu, jak ludność górnośląska myśli pod względem narodowym.

Przeciwko temu stanowisku niemieckich szowinistów centrowych zwrócił się kler dwóch dekanatów, a mianowicie raciborskiego i tworkowskiego w osobnej deklaracji, ogłoszonej w „Neue Ratiborer Volkszeitung“.

Deklaracja powiada, że Niemcy i władze niemieckie mylą się, gdy wyniki ostatnich wyborów uważają „za wyraz narodowego usposobienia ludności górnośląskiej. Z prawdą to się nie zgadza“. Albowiem księża górnośląscy podczas wyborów tłumaczyli polskim wyborcom, że powinni oni głosować na kandydatów centrowych, bo tego wymaga interes katolicki. Inaczej wielu wyborców polskich głosowałoby nie na centrowych, ale na polskich kandydatów.

Taką jest mniej więcej treść deklaracji kleru dwóch dekanatów górnośląskich. Cenne to wyznanie.

Jedna z odezwow socjal-katystów*) na Górnym Śląsku.

—o o—

„Bracia, przyjaciele, Kamraci! Wiadomo wam o co chodzi, Górny Śląsk przyłączony ma być do Polski. Wszyscy widzieliście, jaka to wielka radość na niektórych wiecach, jak to tam tym wiele uczestnikom licą rumienieją i jaka odwaga z ich oczu błyska, tak gdyby sobie nieco pod czapkę podlali i gdyby im głowę pokręciło. Ale niestety, nie potrwa szal długo; zapalenie unikie. A dalej co będzie? No, wielka rzecz, jak głowa nieco ochłodnie, a roboty się chcemy, gdyż przecież powietrzem nie można żyć, choćbyśmy i same polskie powietrze lykali. A jakto jeno by wyglądała ta robota pod sławnym polskim berłem!

„Żle — bardzo źle! Oj, będziemy się za uszami skrabac i będzie nam się w głowie rozlegac, co my to w naszej radości za głupstwo popełnili, gdy na tych miłych zgromadzeniach nam tym winem głowę zbałamucili.

„Obrachujcie sobie to jeno spokojnie. W czasie pokoju my na Górnym Śląsku rok w rok 46 milionów tona (1 tona — to 20 centnarów) węgla fedrowali. Wywieźli my węgla — do Rosji — 2 milionów tona, do Galicji — 2 mil. tona do innych stron węgiersko-austrijackich — 9. największa część, ale było tego 27 milionów tona, my spotrzebowali w naszym kraju. I tu skryta jest muzyka. Potrzebne się potrzebną, iżby z tem węglem umknąć, żeby go sprzedać, żeby go na wielkie holdy nie trzeba suć. W Berlinie palili największą część węgla z Westfalji i z Anglii. Okretem go tam za laene pieniądze przywieźli. A tu zaś nowa ucybka. Pożądaj ty jeno 4 fenigów od centnara więcej, już to kupiec ręką machnie i grzeecznie powie: „Dank Schön!“ I dla tego tyż nam rząd państwowy pomaga. Regirunek sobie rzekł: „Górnoślązacy muszą węgle swoje sprzedać. Nie pomoże nic,

musimy im te ceny kolei żelaznej zmniejszyć“. I było to bardzo wyrozumne. Bez takich wyjątkowych taryfów jużby dawno był się ruch na górnośląskich kopalniach uciszył.

„A teraz sobie przedstawicie: „Będziemy przyłączeni do Polski, kto to będzie węgiel nasz skupował? Niemcy już wcale nie podziękują. Taryfy zmniejszone znikną. Niemal całe 27 milionów tona węgla, których w Niemczech potrzebowali, zostanie na Górnym Śląsku. Zamiast 40 milionów tona wywieść do świata, będziemy radzi gdyby nam kto 10 milionów odkupi!“

Ilu ewangelików na G. Śląsku.

— | —

Wedle wychodzącego w Cieszynie „Posła ewangelickiego“ w Królestwie Polskim ewangelików było brzed wojną 644,000, w Poznaniu 651,000, w Prusach zachodnich 807,000, w regencji olsztyńskiej 387.000, w regencji polskiej (Śląsk) 189,000, w Galicji 40,000, na Śląsku 93'000, czyli razem 2,811,000. Do tego doliczyć trzeba ewangelików, żyjących w okręgu kluczborskim, a otrzymamy ewangelików, żyjących w Polsce, dochodząca do trzech milionów,

Teraz tworzą komitety, dwa lata temu nie chcieli w zaborze pruskim ani słyszeć.

Zorganizowany w Warszawie komitet pomocy dla Śląska stanowią pp. Andrzej Strug, Aleksander Prystor, Kazimierz Pawłowicz, Juljan Poniatowski, Irena Radlińska, Tedeusz Szubartowicz Antoni Sujkowski, Tadeusz Ulanowski Gustaw Daniłowski, Artur Śliwiński, Tedeusz Święcicki, Waclaw Sieroszewski, S. Surzycki, Tadeusz Hołwko, inż. Hackiewicz, Franciszek Paschalski, Marjan Głuchowski oraz panie Fleszarowa Sujkowska i Surzycka.

Pozwolimy sobie zapytać się skromnie czy którykolwiek z tych panów był choć raz w życiu na G. Śląsku i czy wogóle kiedykolwiek (z wyjątkiem prof. Sujkowskiego) zajmował się choć przełotnie G. Śląskiem?

W jakim języku uczyła dzieci polskie religji Niemka nauczycielka ludowa w Zabrze (Hindenburg) na Górnym Śląsku.

— x —

(O Adamie i Ewie).

„Pun Buczek zrobił ze plosku, ze zimi, od jednego ludzia minso, a potem hulnun na to minso a to minso zoro wstało a tymu minsu Pun Buczek doł miano Adam a to minso buło żywe.

Potym Pun Buczek zrobił fajno zagroda, w ty zagrodzie waksowało, Herr Gott hat alles hervorgebracht: galunzie, Strauche, ezerwune róże a gras.

Potym wziun z Adamy wyjun widlo i zrobiul Ewy, coby sobie śli szpacyrowac, a tym hop nie musiol nic robic, un mloł dac pozur: pszy krowie, pszy elefantaf, pszy lewy, a pszy kozaf, tam ich ostawil w ty zagrodzie a padol im: „Ot wszystkich galundzluf śmicie jes, ale w tym co in der Mitte jes, nie śmicie“. Ale uni ne obachtowali na Pun Buczka, ino na Teuwla, potym pszyszla jedna szlanda, owiklowala sie do tego Bauma in der mitte i padala:

„Od Pun Buczka nie śmiecie suchac, bo un wos cygani, iscie ot tego galunzia, to bendziecie takie fajne jak Pun Buczek“. — Uni tez usuchnyli a jedli, potym sie wzini skryli, bo im buło gańba, co buli bez lachów. Potym Pun Buczek padol: „Adam kaj jesteś?“ — a Adam padol: „Jo sie skrul, bo jo nimom lachów“ a Pun Buczek padol: „Nie ty ot lachów sie skrutes, ale ot tego, coś jot jabko z galunzi in der mitte“. — Na to padol Adam: „Jo nie jot, to ta baba mi dala, to jo jot“. — To Pun Buczek je zeklun i zawool takigo srogigo hopa co bul anul z wielga krykum i wyzun je ze ty zagrody“.

Czy wojska Hallera mogły wejść na Śląsk Górny?

—o—

„Ostdeutsche Morgenpost“ w nr. 138 jeszcz z dnia 16 czerwca 1919 zamieszcila dluzszy artykul, w którym na zapytanie to odpowiada poniekad potakujaco, stwierdzil, ze wladze wojskowe codziennie otrzymuja wiadomosci o gromadzeniu sie na granicy polskiej olbrzymich wojsk. Przy pomocy teleskopow — znacza to pismo — widać okopujacego sie przeciwnika. Ciężkie i najciezsze dziala armji hallerowskiej poustawiano w okolicy Czestochowy. Dworzec w Gnaszynie, nad torem Czestochowa—Herby, jest miejscem wyładowywania baterji z ciężkimi dzialami. Pierwsze takie dziala nadeszly 4 marca. Dalej zauwazyła „Ostdeutsche Morgenpost“, ze na granicy sa juz najnowsze techniczne srodki. Gromadzenie wojsk polskich wlasnie w tem miejscu uważa „O. M.“ jako znamienne i kalkuluje tak, ze w razie wkroczenia polskiej armji przez Lubliniec—Olesno wlasniwy okreg przemyslowy z tak drogocennymi zakladami wyłączony zostanie prawdopodobnie z okregu bojowego; równocześnie w razie parcia w kierunku na Opole odcięte zostana niemieckie sily stojace w obwodzie przemyslowym“.

Tyle „Ostdeutsche Morgenpost“.

Czy to prawda?

Dlaczego wiec nie wkroczyly?

Prof. Stroński o stanowisku Anglii do sprawy Gornośląskiej.

—o—

„Zmiana co do przyznania nam wprost Górnego Śląska wyplynela miedzy wręceniem Niemcom traktatu d. 7 maja a ostatecznym ustaleniem tekstu do przyjecia bez zmian dnia 16 czerwca. Anglija chciala ulatwic podpisanie traktatu i wbrew zdaniu Francji oraz prezydenta Wilsona o polskosci Górnego Śląska postanowila to uczynic naszym kosztem. Okres dluzszy przygotowania

*) Odezwa illustrowana. Illustracja przedstawia gromadke polskich emigrantow, kobiet i dzieci przy drzwiach wagonu z napisem: „Nach Bremen“. Ma to znaczc koniecznosc masowej emigracji w razie przylaczenia do Polski.

plebiscytu da jej możność swobodnego rozważenia się w sprawach przemysłowych Górnego Śląska, do których Anglicy zawsze mają ciekawość. Nie zdziwiłbym się zresztą, gdyby dokumenty kongresowe wykazały po latach, że tę taktykę ustępstwa co do Górnego Śląska dyplomacja angielska przewidziała już w początkach Konferencji..

Temps w obronie pogromionej Irlandji.

(Le probleme d'Irlande nr. z 12 sierpnia).

Bardzo ostrożnie i delikatnie, zapewniając W. Brytanję o głębokiej szczerzej przyjaźni popularny organ paryski wskazuje, że należałoby raz wreszcie tę sprawę jątrzącą się i krwawłą od 7 pół wieków rozstrzygnąć w ducha prawa i sprawiedliwości.

Podkreśla przy tem „Temps“, że takie jest właśnie stanowisko Ameryki w tej kwestji.

Lloyd George zapowiedział wprawdzie w Izbie Gmin, że rząd angielski niezadługo wystąpi w parlamencie z propozycjami w sprawie irlandzkiej, dodał jednak, że decyzji, któraby zadowolila wszystkich nie przewiduje i dlatego nie będzie się śpieszyć.

A czas już najwyższy — pisze „Temps“ — kwestję rozstrzygnąć.

Dalej gazeta francuska stwierdza, że sprawa irlandzka nie jest kwestją wyznaniową, jak usiłują wmówić niektórzy, lecz sprawą narodowościową i nawet rasową. Francuzi, jako Celtowie czują gorącą sympatię dla Irlandczyków szczególnie po bliższym zapoznaniu się z nimi, jako szeregowcami armji amerykańskiej, w której służyła znaczna ilość emigrantów z Zielonej Wypsy.

Obecnie na porządku dziennym są dwa projekty rozwiązania sprawy.

Projekt majora Erskine Childers'a który radzi zarządzanie referendum w Irlandji o pożądanym ustroju. Przyczem „Temps“ przewiduje, że ogromna większość wypowie się za niepodległością Irlandji. Plebiscyt taki miałby się odbyć po usunięciu raz na zawsze wojsk angielskich z Irlandji.

Inny projekt wysuwa lord Dunraeven w „Nineteenth Century“. A mianowicie, chce on, aby przekształcono W. Brytanję na federację państw i włączono do tej federacji jako jednostkę samodzielną Irlandję. Przytem lord Dunraeven radzi realizację tego projektu bez względu na zgodę większości Irlandji. „Temps“ sądzi, że ten projekt właśnie podoba się Lloyd George'owi: chce on podyktować Irlandji statut, a o ile ona go odrzuci, wziąć na siebie odpowiedzialność za jego zastosowanie.

My Polacy jesteśmy bardzo gorąco za projektem pierwszym.

Plebiscyt taki, jaki zdecydowała Anglja i u nas dla Mazurów i Górnoszlązaków najdowodniej pokaże czy Irlandczycy zadowolnią się jałmużną Home Rul'u.

Anglja przeciw żydom.

—O—

W parlamencie angielskim przedłożony został wniosek ograniczenia pobytu cudzoziemców i ich działalności, skierowany przeciw Niemcom i żydom, nie pożądanym cudzoziemcom, naturalizowanym i nienaturalizowanym. Bill ma na celu usunięcie współzawodników stojących poza wszelką moralnością kupiecką i przyjęcie pod presją konieczności likwidowania ich przedsiębiorstw, urzędów, nieruchomości i klienteli.

Oto co pisze pod pseudonimem Mentora publicysta „Jewish Chronicle“ w numerze tego pisma z dnia 18 lipca o tym nowym projekcie, dzięki któremu Anglja pozbędzie się gładko swego żydostwa.

„Ograniczenia ogólne ustanowione przez takie prawo dotknęłyby liczne zastępy żydów, jako cudzoziemców z miejsca urodzenia, z narodowości, i przytem nienaturalizowanych. Zagorzalcy ruchu chcą rozciągnąć prawo to i na naturalizowanych. Grzechem pochodzenia gotowi są obeiżyć aż do dwóch pokoleń wstecz. A niechący rezygnować ze swej narodowości żydowskiej będą zawsze cierpieli od zakazów, ograniczających ich działalność w dziedzinie ich pracy, jako cudzoziemców, będą woleli znosić otwarte prześladowanie, aniżeli żyć w atmosferze upośledzającej tolerancji, stanowiącej w najlepszym razie kompromis wolności, w najgorszym zaś słabe zamaskowanie moralnego niewolnictwa.

Prawodawstwo antycudzoziemskie, jeżeli nawet nie zamierzone przeciwko żydom, dotyczy żydów ze względu na swój wpływ moralny.

Szowinizm, reakcja, cofnięcie postępu ludzkiego stanowią więc antytezę judaizmu i gdyby nawet tak zamierzone prawodawstwo antycudzoziemskie nie groziło nam żydom bezpośrednio, — jako że wielu z nas jest cudzoziemcami, a znacznie więcej tak się blisko wywodzi od cudzoziemców i znalazłoby się z łatwością w rubryce quasi-cudzoziemców — naszym byłoby obowiązkiem jako żydów przeciwstawić się tej bezmyślnej agitacji, która stanowi zbrodnię przeciw światłu braterstwa ludzi i zarzuca na oczy ludzkie grubą zasłonę nienawiści, podejrzliwości i wzgardy dla bliźnich. Umysłowość i argumentacja rzeczników prawodawstwa przeciw cudzoziemcom jest ta sama, co gorliwcom epoki prześladowań religijnych, co czocieli kultów, wymagających ofiar ludzkich w czasach pierwotnych. U podstawy — to samo barbarzyńskie i dzikie uczucie wrogości dla tego, co odmiennie. To samo uzasadnianie racją stanu, bezpieczeństwa i dobra publicznego. Inkwizytor religijny z przeszłości znajduje swój sobowtór w inkwizytorze narodowościowym chwili obecnej. Dawniej powodem prześladowania była różnica wyznaniowa, a dzisiaj będzie różnica narodowościowa, jaką człowiek ze sobą przy urodzeniu przyniesie.

Musimy zwalczać i potępiać tą nowo-

żytną odmianę polowania na heretyków, nawet za cenę ofiar z siebie zwalczać czynnie, otwarcie i bez wahania: winniśmy to sobie, jako żydzi, i judaizmowi. Możemy to uczynić, zaznaczając stanowcze swoją narodowość żydowską pod każdym względem i nie idąc na lep asymilacji, wykazując swym życiem i czynami, że nie przeszkadza to nam bynajmniej być dobrymi i lojalnymi obywatelami państwa, które szunujemy, i którego zarządzenia spełniamy.

Musimy obalić ten barbarzyński pogląd, jakoby lojalność, szczerzy duch obywatelski, bezpieczeństwo i pomyślność państwa w jakimkolwiek stopniu zależały od miejsca, na którym mieszkańcy jakiegos kraju ujrzeni po raz pierwszy światło dzienne, wnieść głos protestu, jako ci, których zawsze było losem i zadaniem protestować, jako ci którzy poprzez wieki i za cenę życia zwalczali pojęcie jakoby interesy kraju jakiegos lub nawet religji danującej wymagały jedności wyznaniowej mieszkańców“.

Jak widzimy z tonu tego artykułu tolerancja i liberalizm angielski są przeważnie towaram przeznaczone na eksport a w samym trójkrólestwie nie mają wielkiego odbytu.“

Oncle Sam sam zamyka drzwi przed nosem swego pupila.

—X—

„Przed niedawnym czasem zwrócił się p. B. Einhorn, obywatel Białegostoku, do konsula amerykańskiego z zapytaniem, czy karty okretowe otrzymane przez wiele osób z Polski i Litwy przed wojną są i nadal ważne i czy wogóle możliwy jest obecnie wyjazd do Ameryki.

Na zapytanie p. Einhorn otrzymał następującą odpowiedź:

„Osoby niemogące się wylegitymować amerykańską przynależnością państwową nie mogą obecnie jechać do Ameryki. Powyższe tyczy się również i tych osób, które mają krewnych obywateli amerykańskich. Wyłącznie obywatele Stanów Zjednoczonych mogą korzystać z praw emigracji.

Stan ten trwać będzie przypuszczalnie od 6 do 8 miesięcy“.

„Oncle Toms Cabin....“

—O—

Fala potwornych pogromów murzyńskich, jaka od dnia 28 Lipca szalała w Chicago, a potem przeniosła się do innych miast, by dojść nawet do Liverpoolu w Anglji, oraz do miast francuskich Brestu i Bordeaux, wreszcie owoli zdaje się ustępować. W samym Chicago zaburzenia pogromowe na tle przeciwieństw rasowych [whites and blacks doszły istotnie do olbrzymich rozmiarów. Koło 100.000 murzynów i równa liczba „blacks“ znajdowała się w obrębie terenu walk, które szalały na rogach ulic i po domach. Bandy uzbrojonych od stóp do głów białych i „coloured men“ ścierały się na ulicach, a walki ustaly jedynie wtedy gdy konna policja przegalopowała poprzez za-

bitych i rannych. Wiele pojedynczych potyczek na noże i brzytwki powiększyło liczbę ofiar. Gubernator Stanu Illinois Lowden wydał proklamację do obywateli, a cztery regimenty gwardji narodowej musiano zmobilizować aby położyć kres maltretowaniom „równouprawnionych“ murzyna. Dopiero dzięki zupełnej izolacji dzielnicy czarnych, murzyńskich Nalewek Chicagowskich, przez kordony wojsk nastąpiło znaczne uspokojenie. W samym Chicago naliczono 32 zabitych murzynów, a przeszło 500 ciężko rannych...

Jakież jest tło, na którym możliwe są takie wybuchy? W Stanach Zjednoczonych, w najwolniejszej z republik, w kraju, który zawdzięcza swe istnienie polityczne rewolucji, 12 milionów czarnych, t. j. 12% ludności żyje w najczarniejszej bezprawności tylko przez to, że ma skórę innego koloru. Niedługo murzyni byli niewolnikami; następnie stany północne zażądały zniesienia niewolnictwa i wypowiedziały wojnę południowi, będącemu za zachowaniem starego porządku rzeczy. Wówczas postępowanie stanów północnych tłumaczono wysokimi pobudkami humanitarnymi, ale obecnie już nawet podrećzniki przyznają, że motywem tej rycerskiej obrony były pospolite interesy kieszeniowe. W stanach północnych około r. 1860 już się szeroko rozwijał wielki przemysł, który jak wszędzie widział w niewolnictwie główną przeszkodę do swego rozkwitu. Stany południowe, przeciwnie, utrzymywały się z rolnictwa ekstensywnego i cenily Instytucję niewolnictwa. Wojna północy i południa zakończyła się zwycięstwem pierwszej. Murzyni zostali uznani za wolnych i równych obywateli wielkiej republiki.

Od tego czasu minęło już przeszło pół wieku, ale nie tylko murzyn, lecz i biały amerykańczyk roześmieje się każdemu w twarz, kto takie równouprawnienie weźmie na serjo. Murzyni amerykańscy już dawno są chrześcijaninami, nie żądają praw narodowych, nie rozmawiają obrzydliwym false-niemieckim żargonem, są wyjątkowo czysti i schludni, a także „nie tworzą państwa w państwie“.

Mieszane małżeństwa też nie pomagają; jeżeli pradziad był murzynem, jeżeli prawnuk ma jakąś podejrzaną kreseczkę w rysunku warg, w kędziarach włosów, lub (niemal niewykorzeniony) ciemny paseczek w rdzeniu paznokci — jest on dla swych współobywateli murzynem i dzieli wspólny los murzynów. Nie wpuszcza go się do teatru, do hotelu, pociągu szkół. Dla niego istnieją osobne wagony na kolei, osobne przedziały w tramwajach; szkoły dla dzieci murzyńskich buduje się osobno od białych, wznosi się je za nędzny pieniądz i utrzymuje się ciasno i brudno. Prawa polityczne czarnego obywatela „wolnego i równouprawnionego“ są martwą literą. W stanach południowych, gdzie murzyni mieszkają masami i mogliby swobodnie wpływać na wybory, istnieje cały system falsyfikacji i fortelów celem unieważnienia głosów murzyńskich. System ten ustanowiono raz na zawsze, stosuje się go otwarcie w obliczu całego świata, prezydent i kongres doskonale o wszystkim wiedzą i nikomu nawet na myśl nie przychodzi się dziwić, do tego stopnia uważa to się za normalne. Toć doprawdy nie można pozwolić, ażeby ludzie czarni decydowali o losie politycznym ojczyzny narówni z białymi. Równość równością, a jednakże...

Obecnie pod wpływem wojny i koleżeństwa broni z białymi, w Negroes amerykańskich wzrosło poczucie godności osobistej. Idee Wilsonowskie wstrząsnęły i nimi. Murzyni domagają się i dla siebie right of self-fulfillment prawa stanowienia o sobie. Na razie dostali porządne baty i dość krwawe pogromy, tak, że nawet eks-prezydent Taft musiał wystosować apel do Amerykanów, podpisany również przez 50 notablów, a zaklinający białych do zaprzestania rzezi i pogromów.

I w „Chatce wuja Tomasza“ czasem biorą się za lby...

Ostry kurs w drugiej kolebce p. Morgentaua.

Pisma polskie z Ameryki przynoszą wiadomość, iż w senacie federacyjnym Stanów Zjednoczonych Ameryki zebrani na kongresie uchwalają, że żadna gazeta, pismo peryodyczne lub inne publikacje, wydawane w regularnych lub oznaczonych odstępach czasu, a drukowane w jakimkolwiek obcym języku, nie mogą być dopuszczone do poczty Stanów Zjednoczonych, ani przez nią przewożone lub roznoszone“.

W komentarzu do tego „bill'u“ pisma polskie podają, iż chodzi tu o to, aby uniemożliwić nie tylko przysyłkę gazet zagranicznych, ale też odebrać debity pocztowy gazetom amerykańskim, drukowanym w innym niż angielskim języku. Jest to zamach na wolność prasy i celowa metoda wynarodowienia zamieszkałych tam wychodźców. Bill ten był już dwa razy czytany na plenum senatu, poczem odesłano go do odpowiedniej komisji.

Debiut polityczny Dłuskiego

Już to jest dawno wstecz, wtedy, gdy byliśmy bardzo jeszcze młodzi, a głowy ojców naszych nie przypruszał cień siwizny... Przyjechał do Warszawy z Petersburga Spasowicz z odczytem silnie zareklamowanym w gazetach, to też, chociaż nazwisko prelegenta było wskazówką, że tendencja będzie nie narodowa, ale ugodowa, niemniej jednak i sala i galerja zapełniły się do ostatniego miejsca.

Galerję zapełniła znowuż młodzież uniwersytecka, jeszcze wówczas tak popularne i lubiane niebieskie mundury, gdzie pod rosyjskim krojem i orłami, było przeważnie czyste i jasne umiłowanie kraju. Młodzież ta, chcąc w jaskrawych miejscach prelekcji protestować, nie mogła tego wyrażać krzykiem lub gwizdaniem, to też jęła się innej drogi i — klaskała... Było tego jednak za dużo (a działo się to pod komendą słuchacza medycyny Dłuskiego) — to też korespondent Kurjera ś. p. Prus, pisząc o odczycie, nadmienił mimochodem, że „oiełtnik“ zachowywał się niesforenie. I wtedy, w odpowiedzi na to, p. Dłuski (dzisiejszy nasz delegat w Paryżu), dobrawszy sobie odpowiednich kolegów, napadł na nie

przeczuwającego nic, i z powodu krótkiego wzroku nie widzącego na kilka kroków Prusa i obić go nielitościwie na ulicy. To był początek sercowej choroby tego autora, który całe życie swoje kroczył pod hasłem: miłości bliźniego.

Spisane pod dyktandem współczesnego świadka. R.

Tuż pod Wawelskim zamkiem.

Dodatnim objawem przedsiębiorczości krakowskich kupców było kupno przed dwoma laty hotelu „Royal“ z rąk żydowsko-niemieckich.

Nabywcami byli architekci Stryjeński, Mączyński i kupiec Zdzisław Zdanowicz.

Że jednak Bóg daje kupca a djabli faktora, przeto wkręcił się i do tego interesu Józef Sperling, trochę aptekarz, trochę meblarz i całkiem pośrednik, odsunął sprytnie swych spółników od kierownictwa hotelu „Royal“ a zatrzymał je wyłącznie w swem ręku i prowadził hotel czysto po berlińsku. Wszędzie niemieczyzna. Służba sprowadzana „von draussen“, mówi wyłącznie po niemiecku. Pokójki same Mizzi, Katti albo Susi.

Do gości mówi się również po niemiecku, a stan ten tolerują pp. Stryjeński, Mączyński i Zdanowicz, właściciele hotelu „Royal“.

Kiedy się ten gród Piastów i Popielów wreszcie spolszczy?

Kohn się wygadał

(Z „Listów z Paryża“ Hieronimki drukowanych w „Godzinie Robotnika“ ustęp charakterystyczny).

„Stała zaś akcja, systematycznie przedsiębrana przez proletarjat przeciw wszelkim nadużyciom klas uprzywilejowanych, jak stwarzanie i rozszerzanie kooperatyw socjalistycznych, jak stałe wykazywanie nadużyć klas posiadających, ich międzynarodowej solidarności w zwalczaniu rządów proletarjackich; jak uświadamianie znaczenia trwałego porozumienia się międzynarodówki proletarjackiej; jednym słowem oświecanie socjalistyczne wszystkich zadań, związanych z życiem społecznym — oto narazie zadanie świadomych proletarjuszy. Proletarjat nie wywołuje katastrofy rewolucyjnej, ale do nieuniknionej katastrofy powinien być przygotowanym. I dla tego drożyzna jest znakomitym środkiem do agitacji społecznej, do wykazywania całej wadliwości dzisiejszego ustroju, w którym prasa jest na usługach nieprodukcyjnego kapitalizmu, tego wiecznego pożeracza ludzkiego mięsa i ludzkiej duszy, czy to na polach bitew, lub w fabrykach, warsztatach, czy podziemiach, na robotach polnych, lub też w biurach i sklepach, jednym słowem wszędzie, gdzie duch ludzki i mięśnie zużytkują się przedwcześnie. Z drugiej strony drożyzna winna być

bodźcem do stworzenia samopomocy proletarjackiej. Te obydwa czynniki umiejętnie wykorzystane — przyspieszają rozwój przeobrażeń społecznych.

„Łże jak Dąbał“.

(przysłowie seymowe)

Posel Dąbał podał w jednej ze swych bardzo licznych interpelacji jako stwierdzony fakt, że w powiecie kolbuszowskim, w gminie Kolbuszowa górna wybuchła epidemia dżumy i że połowa ludności już wymarła; pozostali zaś przy życiu spalili swe domy i budynki i uciekli w świat. Otrzymałszy tę fantastycznie brzmiącą interpelację, której celem było zohydzić powiatowe władze w Kolbuszowy, rząd nie dał wiary relacjom lekarza powiatowego, że to wszystko najzupełniejsza nieprawda lecz wydelegował na miejsce do Kolbuszowy dyrektora państwowej stacji bakteriologicznej Dra Kaczyńskiego i inspektora sanitarnego Dr. Palastra: Przystąpi delegaci po przeprowadzeniu na miejscu najściślejszej rewizji sanitarnej, stwierdzili całkowitą kłamliwość podanych w interpelacji faktów. Stwierdzili też, że prawdą było to jedynie, co lekarz powiatowy w swych relacjach podawał t. j. że w Kolbuszowy górnej było kilka wypadków tyfusu, z czego trzy śmiertelne, że jednak wszystko co potrzeba zarządzone i epidemia przestała się już szerzyć. Że jednak ani dżumy nie było, ani nikt domów nie podpalał.

Możeby przecie lepiej było, gdyby rząd zechciał się zająć osobą interpellanta, który pod pokrywką nietykalności poselskiej podburzał ludność do gwałtów i do dezercji z wojska polskiego, niż wyrzucać pieniądze i posyłać urzędników na badanie podobnych interpelacji. Lepiejby też było z pewnością, by rząd nie podkopywał swej powagi i nie ośmieszał delegowanych wysokich urzędników — choćby na głuchej bardzo prowincji.

Jak się zachowali wobec nas przed „pogromami“?

(Sprawozdanie posła Hausnera w nr. 339 „Naprzodu“ z 21 września 1915 r. z pobytu w Ameryce).

„Jako delegaci N. K. N. nie pominęliśmy akcji wśród obywateli żydów. Na odbytem zgromadzeniu w sali Cooper Union, mieszczącej 4000 miejsc siedzących uchwalono po mojej przemowie rezolucję wyrażającą sympatię dla sprawy polskiej. Mimo to jednak potężna żydowska prasa nowojorska występuje wrogo przeciw nam i to do stopnia graniczącego z obłądkiem“

Szabesgoj Nałęcz.

—o—

W powiecie Lipnowskim głównym dostawcą koni dla wojska wyznaczony jest p. Nałęcz z Kikoła. Ów pan, nie rozumiejąc ideowego znaczenia tak ważnej placówki, dobrał sobie odpowiednio dobrze zorganizowaną szajkę handlarzy żydowskich, którzy pomagając, a właściwie skupując konie (gdyż pełno ich jest na rozmaitych jarmarkach), robią kolosalne interesy na chłopie i Rządzie polskim. Stan taki doprowadza ludność do rozgoryczenia, przeto Rada gminna gminy Chalim, zebrana w urzędzie gminy Chalim 27 lipca, zwraca się do Rządu o wytrącenie tak ważnej placówki z rąk p. Nałęcza i oddanie jej więcej ucziwemu człowiekowi. Powyższe odnosi się również do bydła i świń, które także skupują żydzi.



„Nieświętej pamięci Józef Sierpiński, były właściciel majątku Zgórsko zmarł dla Ojczyzny, sprzedawszy oczyszczoną ziemię żydom. Stroskana Ziemia Kielecka uprasza wszystkich przyjaciół, życzliwych i rodaków o wyrzucenie tego sprzedawcy na zawsze z pamięci. Uroczysty pogrzeb sprzedawcy i nabywcy odbędzie się w dniu podpisania przez nich ostatecznego aktu sprzedaży i kupna.

Wydział bojowy Ligi obrony ziemi ojczyściej, org. kielecka“.

Z za kulis Ministerstwa Skarbu.

Nadzwyczajna akcja w celu podniesienia kursu marek polskich.

W sferach finansowych i kupieckich żywo jest komentowana akcja jaką obecnie podjęło Ministerstwo skarbu w celu ukrócenia spekulacji markami niemieckimi i podwyższenia kursu marek polskich.

Aby przedstawić całą sprawę „od fundamentu“, musimy się cofnąć nieco w przeszłość.

W początkach roku bieżącego Ministerstwo skarbu uważając, że podczas okupacji powstało w kraju zbyt wiele t. zw. „Kantorów wymiany“ trudniących się przeróżnymi interesami, zarządziło rejestrację tych kantorów.

Rzecz bardzo słuszna, gdyż rzeczywiście władze niemieckie za łapówki wydawały koncesje: b. rzeźnikom, właścicielom domów schadzek i innym aferzystom. Widocznie wobec obiegu mnóstwa walut, wymiana musiała być rzeczą bardzo korzystną.

Stosownie do wydanego rozporządzenia wszyscy właściciele kantorów obowiązani zostali do złożenia w Ministerstwie skarbu swoich dowodów t. j. wydanych uprzednio koncesji, świadectw że nie byli pod sądem, że nie mieli ogłoszonej upadłości i t. p.

Ponieważ do oznaczonego terminu wszystkie podania nie były rozpatrzone, więc Ministerstwo ogłosiło w pismach, że kantory mogą prowadzić swoje operacje do chwili otrzymania odpowiedniego zawiadomienia.

Naturalnie pomędzy właścicielami tych kantorów, które powstały na mocy pozwoleń władz niemieckich wszczął się popłoch. Na „czarnej giełdzie“ zaczęli opowiadać, iż w Ministerjum potrzeba się opłacać aby otrzymać odnowioną lub nową koncesję.

W poważnych kołach finansowych niedawano temu wiary i naturalnie całą rzecz wyglądała na plotkę lub robotę przeróżnych pośredników.

Ministerstwo przeglądając podania zaczęło stopniowo kasować niektóre koncesje, gdyż postanowiono ilość kantorów zmniejszyć — pozostawiając tylko istniejące oddawna i prowadzone przez ludzi pracujących w branży finansowej. Zamknięto kilka kantorów na prowincji i trzy w Warszawie.

Nagle rozchodzi się wiadomość, że kantor X. koncesję ponownie otrzymał. Rzecz okazała się prawdziwą, zamknięty kantor został otwarty.

X. złożył 300 rubli w złocie na Skarb Polski i został oczyszczony z grzechów przeszłości. Fakt ten naturalnie różnie komentowano, ale niemniej jest on prawdziwym. Można więc być grzesznikiem ale pozasileniu skarbu Polskiego złotem, uzyskać odpuszczenie grzechów.

Czy skarb Polski potrzebuje takich ofiar — przesądzać niechcemy, fakt ten jednak spotęgował kursujące plotki, iż za koncesję na prawo utrzymania kantoru należy się opłacić. Po za tem dwum innym kantorom którym również odebrano koncesję, po ponownem „rozpatrzeniu“ tych spraw przywrócono koncesję.

Innemu znowu właścicielowi kantoru wymiany wydarzył się fakt następujący:

Został on wezwany o dopłacenie marek stemplowych, przyczem „pan sekretarz“ zaczął go wypytywać, ile lat utrzymuje kantor ile ma pieniędzy w obrocie i t. p.

Wówczas zapytywany oświadczył, że wszystkie te dane są wyłuszczone w podaniu i dołączonych do prośby dokumentach i w zakończeniu rozmowy dodał, iż ponieważ utrzymuje kantor przez lat kilkanaście, że nigdy żadnych spraw nie miał, więc ma nadzieję otrzymania nadal koncesji. Mały pan sekretarz wielkiego Ministerstwa Skarbu z uśmiechem na ustach oświadczył, że „wszyst-

ko może być w porządku, a koncesja ominąć go może. „Zaniepokojony X. zapytał co ma robić: — „gdzie mogę się z panem zobaczyć aby omówić ten interes“. Pan urzędnik z całą czelnością odpowiedział — „przecież mnie pan widzi“. Tak odparł X. ale nie jestem obecnie przygotowany. To nic — niech Pan zajdzie do mnie do mieszkania i tu poda mu adres dodając: w dzień powszedni zastanie mnie pan w domu w tych godzinach.

P. X. nie poszedł.

* * *

Ponieważ obecna nasza waluta „marki polskie“ nie zdobyła sobie prawa obywatelstwa na rynkach zagranicznych, więc wszyscy wyjeżdżający za granicę lub kupujący towar muszą nabywać korony, franki, lub marki niemieckie. Z tej racji marki niemieckie mają kurs wyższy, za tysiąc marek niemieckich płacą 1200 — 1250 marek polskich. Niebędziemy w tej chwili rozstrzygali — kto temu winien, jakie na to składają się przyczyny. Fakt jest faktem, marka niemiecka jest droższą od polskiej.

Na giełdzie warszawskiej agenci przysięgli jawnie i głośno ogłaszali kursy marek niemieckich stosownie do wartości banknotu.

Banki większe i mniejsze skupują i sprzedają owe marki, a w operacjach tych uczestniczy również Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa zastępująca dotąd Bank Polski.

Nic więc dziwnego, że i mniejsze kantory bankierskie i kantory wymiany sprzedawały i nabywały marki niemieckie, według kursów ogłaszanych na giełdzie. Jawność operacji miała tę dobrą stronę, że tak sprzedawcy marek jak i nabywcy wiedzieli po jakim kursie mogą dokonywać transakcji, nie obawiając się wyzysku pokątnych agentów.

Nagle Ministerstwo Skarbu podniosło akcję mającą na celu powstrzymanie operacji z markami niemieckimi, co ma wpłynąć na podniesienie kursu marek polskich. Rzecz sama w założeniu dobra i zasługująca na poparcie. Lecz jakże się do tej sprawy wzięło Ministerstwo Skarbu, nie ogłaszając, że zabrania sprzedaży i kupna marek niemieckich i nie wydając żadnego w tej kwestji rozporządzenia — poleca odrazem zamknąć kika kantorów wymiany za to, iż w pismach wydrukowały ogłoszenia o sprzedaży i kupnie marek niemieckich, a jednocześnie poleca Wydziałowi walki z lichwą i spekulacją konfiskatę marek niemieckich w kasach kantorów.

Interesowani zwrócili się do Ministerstwa Skarbu z zapytaniem za jakie przestępstwo są ukarani aż zamknięciem kantoru i pozbawieniem bytu i od upoważnionego do odpowiedzi urzędnika otrzymali wyjaśnienie, że „za ogłoszenia w pismach o sprzedaży i kupnie marek niemieckich“.

Ponieważ p. minister skarbu i p. vi-

ce-minister byli nieobecni w Warszawie, pokrzywdzeni udali się z prośbą wyjaśniającą do bar. Manteuffla. Pan Manteuffel przyjął interesowanych i wysłuchał ich wyjaśnień.

Interesowani tłumaczyli się, iż o zakazie sprzedaży i kupna marek nie wiedzieli, że takie operacje jawnie odbywają się na giełdzie przy pomocy agentów przysięgłych, na co bar. M. odrzekł że podania wyjaśniające rozpatrzy „a do giełdy się weźmie“.

W parę dni później, gdyż 10 b. m. komitet giełdowy otrzymał rzeczywiście z Ministerstwa Skarbu rozporządzenie, aby na giełdzie nie dokonywano transakcji z markami niemieckimi, przyczem Ministerstwo powołało się na dekret generała Besselera z 1917 r. zalecający aby marki niemieckie i polskie miały kurs równy. Giełda otrzymawszy tę odezwę poleciła agentom przysięgłym aby kursów marek niemieckich nie ogłaszali. Z drugiej strony Ministerstwo Skarbu zwróciło się do policji komunalnej, aby zamknęła kantory o których była mowa, co też wykonano.

Jednocześnie w myśl wydanego rozporządzenia, Wydział walki z lichwą i spekulacją, zabrał w jednym z kantorów 17,000 marek. To jak akcja mająca na celu podniesienie kursu marek polskich. Jesteśmy przekonani, że ani pan minister skarbu, ani vice-minister tego rodzaju środków by nie zaaplikowali i że rozporządzenia powyższe wydane były bez ich wiedzy.

Ministerstwo ma prawo zabronić sprzedaży i kupna marek niemieckich, jeżeli uzna to za celowe, ale może to uczynić swoją władzą. Później się na dekret niemiecki z r. 1917 który w dodatku został skasowany przez władzę polskie, gdyż w „Monitorze Polskim“ (w listopadzie 1918 r.) nie figuruje w spisie dekretów, które utrzymane zostały w mocy.

Zakaz jawnych transakcji z markami niemieckimi oddaje właśnie na łup pokątnej spekulacji tych którzy tych marek potrzebują i niemogą zastąpić polskimi. Że świat finansowy jest innego zdania, że operacji markami niemieckimi tak od ręki skasować nie można, wskazuje pismo komitetu giełdowego z d. 14 sierpnia za № 1040.

„Komitet giełdowy stwierdza, że od dłuższego czasu odbywają się na giełdzie transakcje z markami niemieckimi z nadpłatą i że w transakcjach tych

komitet nie upatruje nic nagannego, ani karygodnego; podług informacji komitetu giełdowego uczestniczy w nich między innymi Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa.

A więc w pierwszej linii należało zamknąć Polską Kasę i zabrać z niej wszystkie marki niemieckie, a zapewne byłoby ich więcej niż 17,000.

Zamykanie kantorów za nie popelnione winy, pozbawianie ludzi bytu po kilkunastu latach pracy w danej branży, nie może być zadaniem Ministerstwa Skarbu. Patrzymy na tę sprawę z ogólnego punktu widzenia i dochodzimy do wniosku, że jest to jakieś nieporozumienie! W jakim celu zabierane są pieniądze? Czy to ma być kara? Przecież Ministerstwo nie ogłosiło zakazu o sprzedaży i kupnie marek niemieckich; nie wydano również rozporządzenia, że tylko bankom i Kasie Krajowej wolno operować markami niemieckimi, więc nic dziwnego, że i mniejsze instytucje sprzedając ruble, korony, franki sprzedawały i marki niemieckie.

Poruszamy tę sprawę w imię sprawiedliwości i słuszności... W liczbie zamkniętych kantorów za owo ogłoszenie znajduje się ten, który niechciał złożyć w swoim czasie okupu...

Mamy nadzieję, że znany z bezwzględnej sprężystości p. Minister Skarbu Biliński rozpatrzy szczegółowo ową akcję dotyczącą sprzedaży i kupna marek niemieckich i podnoszenia kursu marek polskich.

* * *

Rezultat ostatnich zarządzeń Ministerstwa Skarbu jest taki:

Pierwotny projekt Ministerstwa zmniejszenia liczby kantorów wymiany (patrz „Kurjer Warszawski“ № 149 p. t. „Kantory Wymiany“) i pozostawienia tylko oddawna istniejących ulega zasadniczej zmianie.

Obecnie liczba tych przeróżnych „domów bankowych“, „kantorów bankierskich“ wzrosła nadmiernie.

Właściciele sklepów z zegarkami, z papierosami i t. p. przekształcili swoje przedsiębiorstwa na „domy bankierskie“.

Obroty z markami niemieckimi są zakazane, co jak utrzymują w sferach finansowych, przyczyniło się głównie do bardzo wysokiego kursu franków i funtów szterlingów.

Więc co na tych zarządzeniach zyskała waluta polska?

X.

Z Pamiętników Morgenthau'a^{*)}.

Rozdział XIX.

(Jagow, Zimmerman i Niemcy Amerykańscy)
Pociąg nasz przybył do Berlina 3 lu-

*) Zamieszczając fragment pamiętników H. Morgenthaua zwracamy uwagę czytelników naszych na podkreślone przez p. Zimmermana,

tego 1916 roku; data którą powinniśmy zapamiętać, gdyż tego to dnia nadwerżyły się stosunki niemiecko - amerykań-

sekretarza do spraw zagranicznych ówczesnego rządu niemieckiego współdziałanie żydów z państwami centralnymi w czasie tej wojny. (Przyp. Red.).

kańskie. Jedną z pierwszych osób, jaką spodkalem był mój stary przyjaciel i kolega, ambasador James W. Gerard, który mi oznajmił, że lada dzień wyjedzie z Berlina, gdyż na podstawie jego domysłów, zerwanie między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi jest kwestją, może już nie tylko kilku dni ale nawet kilku godzin. W tym to właśnie czasie między obydwojma państwami wywiązała się polemika na temat zatopienia „Lusitanji”. Rząd cesarski był gotów do wytłomaczenia się, nawet zapłacenia odszkodowania i przyrzeczenia, iż to się już więcej nie powtórzy. Lecz prezydent i p. M. Lansing wymagali od Niemiec, aby stwierdziły, iż zatopienie „Lusitanji” było aktem nielegalnym a tem samym, aby zobowiązały się nie prowadzić nadal wojny statkami podwodnymi i aby przyznały (na co już ich własny rząd się zgodził), że wojna ta jest przeciwna wszelkim prawom międzynarodowem. Oto co chciały Stany Zjednoczone i dlaczego dwa państwa były w przededniu wojny.

— Ja osobiście nie mogę na to zaradzić, powiada M. Gerard, zależy mi jednak, aby się pan widział z von Jagowem i Zimmermanem, a może będzie pan mógł wyrobić sobie w tej sprawie jakiś nowy punkt widzenia.

Miałem sposobność skonstatować podczas wizyt, które mi składano, iż sytuacja istotnie zdawała się być groźną a opinja publiczna w stosunku do nas bardzo nieprzychylną. Patrzone już na nas jak na sprzymierzonych Ententy, a niedorzeczne przekonanie jakobyśmy utrzymywali ściśle stosunki z Anglią panowało już w całej stolicy.

O godzinie 3-ciej p. M. Gerard zaprowadził mnie do ministerjum spraw zagranicznych, gdzie przepędziłem całą godzinę z von Jagowem. Ten ostatni małego wzrostu, szczupły i nerwowo paląc papierosa za papierosem, wydawał się nam czemś bardzo zafasowanym; lecz można w istocie przypuszczać, iż rząd niemiecki nie bierze na serio możliwości zerwania stosunków ze Stanami Zjednoczonymi; dzienniki bawią się naszym kosztem, zasypując nas obelgami, i śmieją się na samą myśl, że Wuj Sam może wypowiedzieć Niemcom wojnę.

Zastanowił mnie jednak kontrast, między tą fanfaronadą dziennikarzy a strachem tej tak ważnej osobistości, która nie potrafiła przewidzieć i zrozumieć, że nasi ludzie i nasze źródła finansowe są na usługach Ententy, czego zresztą prasa berlińska domyśliła się już dawno.

— To okropne, że p. Lansing chce nas zmusić abyśmy uznali, że zatopienie „Lusitanji” było aktem nielegalnym, zaczął minister, — postępuje on jak człowiek prawa, przesiąknięty tylko zasadami swego rzemiosła.

— Pozwoli pan, że powiem mu prawdę, odpowiedziałem. Nie przypuszczam

aby w Stanach Zjednoczonych chciano was szykanować za formę waszej deklaracji, jednak trzeba będzie ją wyrazić w sposób ścisły, uznając swoją winę. Jeżeli zaś odmówicie, następstwa mogą być bardzo poważne.

— Nie możemy pana zadowolnić, odpowiedział; opinja publiczna w Niemczech nie zniósłaby tego. Jeślibyśmy złożyli wam deklarację jakiejś żądacie, terazniejszy gabinet upadłby natychmiast.

— Myślałem, że pan jednak ma decydujący wpływ na opinję publiczną, odpowiedziałem; uwzględniwszy jeszcze pewną zwłokę, może pan przecież z pewnością wpłynąć na prasę i doprowadzić do tego, aby pański pogląd stał się miarodajnym dla prasy.

— Tak to co dotyczy prasy, powiada von Jagow, mamy nad nią absolutną kontrolę, niech pan jednak weźmie pod uwagę, że dzienniki nie mogą zmienić poglądów swych z dnia na dzień, bowiem odpowiedzialność za to na nas by spadła. Przedewszystko są członkowie parlamentu, na których nie mamy wpływu — a których rekryminacje zmusiłyby nas do natychmiastowego podania się do dymisji.

— Zdaje mi się, że pan mógłbyś wytłomaczyć tym parlamentarzystom, potrzebę uniknięcia wojny ze Stanami Zjednoczonymi i w końcu przekonać ich. Przez to komplikuje się cała sprawa, że oni widzą iż pan nie pojmuje całej wagi zapatrywania się na to w naszym kraju, że naród nasz nie zechce walczyć i że dla was prezydent Wilson jest tylko idealistą i pacyfistą, który pod żadnym warunkiem nie zdecydowałby się na wyciągnięcie miecza. O ile nasz prezydent zdecyduje cokolwiek, to na krok od tego nie odstąpi. Nie prowokujcie go więc nadal, bo jeżeli zdecyduje wojnę będzie ją prowadził całą duszą i do końca.

Von Jagow przyznał się, że słowa moje były dla niego rewelacją, co do osoby prezydenta Wilsona. Mimo to miał jeszcze jeden powód, aby sądzić że Stany Zjednoczone jednak nie doprowadzą do zerwania stosunków. Co zrobiecie — zapytał — jednak naprzykład z waszymi germano-amerykaninami?

— Mogę najdokładniej pana co do tego objaśnić, należąc sam do tej kategorii obywateli. Jestem urodzony w Niemczech, gdzie przepędziłem pierwsze 9 lat mego życia; umiem uznać co Niemcy mają dobrego, zresztą kocham ich muzykę i literaturę. Moi rodzice wyemigrowali, ponieważ na ziemi rodzinnej, nie czuli się szczęśliwi. Stany Zjednoczone przyjęły nas otwartemi rękoma, gdzie żyliśmy szczęśliwi i w dostatku. Kilka milionów ludzi w Ameryce jest w tem samym położeniu. Tam mamy możność wszelkiej inicjatywy handlowej, tam mamy i pozycję socjalną, i zdaje się że, trudnoby było znaleźć na całej ziemi ludzi więcej za-

dowolonych, jak tak zwanych germano-amerykanów.

— Mimo to, przerwał mi von Jagow, mówiono mi, że germano-amerykanie, zbuntują się, jeżeli wypowiedzie nam wojnę.

— Niech pan w to nie wierzy, bo pierwszy ktoby to zrobił, byłby ukarany w sposób tak szybki i energiczny, że jakiś ruch rewolucyjny byłby natychmiast poskromiony.

— Nie mamy najmniejszej chęci, mówi znów von Jagow, być w niezgodzie ze Stanami Zjednoczonymi. Pokój świata zależy od 3-ch narodów, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Niemiec. Powinniśmy się połączyć i utrzymywać pokój. Dziękuję, że mi pan tę sytuację objaśnił; jednak z trudem przychodzi mi domyśleć się, dlaczego wasz rząd jest tak surowy w stosunku do mego kraju, a tak pobłażliwy dla Anglii.

Wytłomaczyłem mu wtenczas, że każdy naród jest dla nas osobnym problemem i że nie umielibyśmy stosować naszego postępowania z Niemcami, do naszego stanowiska jakie zajmujemy względem Anglii.

O godzinie 4-ej byłem zaproszony na herbatę do d-ra Alexandra i jego żony. Nie upłynęło kilka minut, kiedy zjawił się Zimmerman. Jakaż różnica z von Jagowem! Silniejszy i fizycznie i moralnie, wspaniałej postawy, zręczny i szerszy w swych pytaniach, przytem zawsze naturalny i ujmujący.

Rozmawiając na temat germano-amerykanów, zaczął od schlebienia mi mówiąc, że Izraelici zachowali się w sposób wzorowy w Niemczech, podczas wojny, za co Niemcy są im nieskończenie wdzięczni.

— Po wojnie, powiada, będziemy się z nimi obchodzili o wiele lepiej, niż dotychczas! Następnie oznajmił mi, że się widział z von Jagowem i, że tenże poinformował go, co do naszej poprzedniej rozmowy co go zresztą ogromnie zainteresowało. Jak większość jego rodaków, uważał niemiecki element w Stanach Zjedn. prawie jako odłam Niemiec.

— Czy pan jest rzeczywiście przekonany że masa tych ludzi byłaby wierną Stanom Zjednoczonym w razie wojny? Czy ich uczucia względem matczynej ojczyzny nie byłyby większe?

— Zupełnie błędne. Może się znaleźć zaledwie kilku, którzy dużo będą robić hałasu na rzecz Niemiec, lecz ogół uważa się tylko za Amerykanów, a za nic więcej, do tego stopnia iż gazet niemieckich nie chcą czytać, ani do szkół niemieckich nie chcą chodzić, wahają się nawet chodzić do kościoła, gdzie nabożeństwo odbywa się w języku niemieckim.

Po tak kategorycznym wyjaśnieniu Zimmerman przeszedł na temat Turcji, aby zbadać czy w rzeczywistości Turcja

mogłaby zawrzeć pokój odrębny. Następnie mogłem wywnioskować, iż nie jest zadowolonym z nowego ambasadora hr. Wolf-Metternicha, ten ostatni

podobno nie umiał zdobyć zaufania Turcji.

Kilka dni później wyjechaliśmy do

Kopenhagi a 22 lutego 1916 r. znalazłem się znów w porcie Nowego Jorku w mej ojczyźnie.

Tłom. Helena Fredro.

Tow. Akc. Ł. J. BORKOWSKI Mazowiecka № 11

otrzymało na skład większą ilość:

BLACH CYNKOWYCH (9, 10, 11, 12 funt.),
AZBESTU w arkuszach (2, 3 i 4 mm).
KUŹNI POLOWYCH z wentylatorami.
OSKARDÓW (szpie-łopatka) waga około 2½ klg.
PIŁ TRACKICH 5⁺.
WIADER OCYNKOW. 28 i 30 cm.
GRABI ŻEL. marki „Orzeł“ 10, 12 i 14 zęb.

Telefony Oddziału Warszawskiego:

Zarządzający № 97-99, Skład I (Twarda 64) 21 daw.
Wydział żelaza № 20 dawny, Skład II (Kolejowa 1a) 35 dawny.
„ węgla i cementu № 65-80, Skład III (Wołowa 50) 93-40.
„ techniczny № 88-27.
Sklep (Mazowiecka 11) Nr. 279-99.

KAISER WILHELM II-ji

Szkice, obrazy i epizody
Z. Ławicza.

Cena 3 Mk. 60 fen. Sprzedaż w księgarniach, kioskach
miejskich i kolejowych.

WYSZŁA Z DRUKU

SPRAWA AGRARNA

Ignacego Grabowskiego

Cena Mk. 2.50. Do nabycia w Księgarniach i Administracji
„Liberum Veto“, Sienkiewicza 12.

HURTOWNIA OWOCÓW

ŹRÓDŁO ZAKUPU DLA P.P. KUPCÓW I GOSPODYŃ.

Różnych odmian śliwek, jabłek i gruszek.

Hoża № 51.

WARSZAWSKIE ZIEMIAŃSKIE TOW. MLECZARSKIE.

Syndykat Rolniczy Warszawski

Dział Ziemniaczany--Kopernika 30, telef. 315-17 i 315-49,

dostarcza dla instytucji rządowych i prywatnych, kooperatyw, magistratów,
fabryk

Ziemniaki wczesne

za pozwoleniem władz.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dziel Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12,
(dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje Polskie towarzystwo Księgarni Kolejowej „Ruch“ (dawniej
Hopcas i Salomonowa), ulica Szczepańska № 9 w Krakowie.

Łódź i okolice „Czytaj“ — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Ceny ogłoszeń:

za tekstem wiersz 4-o łamowy Mk. 1.50; w tekście wiersz 3-łamowy Mk. 3
ogłoszenia specjalne wiersz 3-szpaltowy Mk. 5.